

LUDWIK PACZYŃSKI

ur. 1935; Wilno



Miejsce i czas wydarzeń	Łęczycza, PRL
Słowa kluczowe	Łęczycza, PRL, bezpieka, UB, polowania, ojciec, praca ojca, babcia

Bezpieka w Łęczycy

Wstąpiliśmy natychmiast w Łęczycy, w [19]46 albo [19]47 [roku], do antykomunistycznej organizacji, dwunastolatkiem, dwóch nas było czy trzech, założyliśmy [ją], ale nie mogliśmy rozpirzyć bezpieki w Łęczycy. Idziemy kiedyś do parku z Zenkiem Wolskim – warszawiak, ojciec zginął na Woli stracony, wróciła jego mama do Łęczycy, bo tam był jej dziadek, pani Wolska katowała mnie przez kilka lat na pianinie, bo dziecko z dobrego domu musiało pianino katować, ja też katowałem, ale potem już przestałem katować – no, więc z Zenkiem idziemy parkiem łeczyckim i trafiamy na miejsce do dziś zwane Emaus. Wypatrzyliśmy, że były wrzucone pod most na Bzurze cztery duże pociski armatnie, normalne armatnie pociski leżały. No to co my robimy? Poszliśmy z Zenkiem do domu po płaszcze, chwyciliśmy te pociski, żeby nikt nie widział, upał jak cholera, i niesiemy – ponieważ już jestem naprawdę bardzo dorosły, mogę się przyznać do głupot, a wtedy było to bohaterstwo – i zakopaliśmy w ogródku na lepsze czasy, chcieliśmy tę bezpiekę wywalić przecież. Myśmy z Zenkiem chodzili, leżeli, wypatrywali, jak to warta chodzi, bo przecież musimy wysadzić, a jakoś nie wysadziliśmy, do tej pory żyją.

Tata mój był łowczym powiatowym i był taki zwyczaj, że myśmy mieli swój własny teren, czyli kilkanaście hektarów, tata opłacał z własnej kieszeni, gdzie mogliśmy po polach chłopskich chodzić, płaciło się chłopu, i polować. I wtedy można było zapraszać kolegów myśliwych na swój teren, ja byłem naganiaczem, jeździłem dwunasto-, trzynasto-, czternastoletni, potem polowałem, nie znoszę do tej pory, doskonale czyściłem tacie dwururki, ale nie chciałem. Były tereny również i koła łowieckiego, gdzie myśliwi, tata i inni, polowali. Jesteśmy pod Tumem, na naszym terenie, idziemy i coś my widzimy, jedzie na koniu w polskim mundurze w czapce dżentelmen z karabinem, niejaki pan Chociszewski czy Kociszewski, szef bezpieki, na którego był zamach nieudany. Zamach polegał na tym, że kolega Kowalczyk strzelał do niego, ale trafił kobiecinę biedną jakąś tam, ten uciekł, po śledztwie chłopaków złapali. Ja ze szkoły wracałem akurat po aresztowaniu chłopaków, [19]49

rok. Narzeczoną Kowalczyka, też gimnazjalistę, była dziewczyna starsza ode mnie nazwiskiem Haładaj, Haładajówna, popularnie nazywana Haładajką. Ona była też w tej organizacji i kiedy w sądzie był proces tej szóstki chłopaków – jeden Bogdan jeszcze żyje w Łęczycy, przyjaźnimy się bardzo, mimo różnicy wieku, pięciu czy sześciu lat – to Haładajka krzyknęła: „Dzisiaj wy nas sądzicie, a jutro my was będziemy sądzić”, dostała osiem lat, też nie żyje. Jedzie bydłę głupie po naszym terenie, bo on normalnie kłusował, zasalutował i odjechał. Po latach dowiedziałem się dopiero od taty: „Ty nie wiesz, że ja wszystkich bezpieczniaków z syfilisa wyleczyłem?”. Sprawa była taka – po wojnie jaglica, suchoty i syfilis [były częste], ja widziałem w Łęczycy i nie tylko ludzi bez nosów, gdzie na nos były białe szmatki [nakładane], to było ostatnie stadium, No, więc pan Chociszewski był przez moją tatę wyleczony, no bo tata, jako lekarz powiatowy, zajmował się właśnie tego typu [sprawami], a poza tym, ubek nie ubek, Niemiec nie Niemiec, ruski czy bandyta, trzeba leczyć, lekarz jest po to. Wracam ze szkoły kiedyś, babcinka moja Hela cała zdenerwowana, ręce jej się trzęsą: „Chodź, patrzaj, ja tymi rękami na tym bolszewiku musiałam spodnie obszyć”. O co chodzi, pan Chociszewski w mundurze szedł do ośrodka zdrowia, ośrodek stał trochę dalej, podwórko duże, na którym biegał nasz pies myśliwski, nazywał się Atom, tata go wyleczył z nosacizny, nosówki, ale on stracił węch, no, biegał, bo biegał, kochany wyżeł polski szorstkowłosy, ale nie lubił mundurów. I szedł Chociszewski, on skoczył i od pasa rozpiął mu spodnie, a ponieważ to był pies pana doktora Lucjana Paczyńskiego, no to tenże ubek poszedł i poprosił grzecznie babcinkę, żeby mu zaszyła, bo się wstydzi, i babcinka zaszywała. Babcinka kochana bała się, nie nienawidziła, w naszej rodzinie nie ma ludzi, którzy nienawidzą, zarówno w jednej, jak i w drugiej, jak i w rodzinie mojej Hali, żony. Ale babcinka bardzo bała się, przecież rewolucję [przeżyła w Rosji] gdzie widziała, co się dzieje.

Data i miejsce nagrania	2013-05-10, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"